

„Borys Godunow” w Poznaniu

Okrutna samotność władcy

Operowe dzieje cara Borysa Godunowa zawsze cieszyły się popularnością, aczkolwiek ostatnio świat szczególnie interesuje się dziełem Modesta Musorgskiego, szukając także w tym XIX-wiecznym utworze klucza interpretacyjnego do najnowszej historii rosyjskiego imperium. Wielu inscenizatorów rezygnuje w tym celu z kostiumu historycznego, taka była na przykład ostatnia inscenizacja „Borysa Godunowa” na festiwalu w Salzburgu, kiedy to bojarską radę przemieniono w gremium partyjne, a cara w generalnego sekretarza.

Reżyser i autor scenografii poznańskiej realizacji „Borysa Godunowa”, Marek Weiss-Grzesiński nie przenosi akcji z XVII w., ale też jego spektakl nie jest zwykłą kroniką historyczną. Reżyser dostrzega w „Borysie Godunowie” dwóch bohaterów: lud rosyjski i jego cara. Lud jest wieczny, z pokorą i nadzieją znosi wszelkie zmiany władzy i choć drzemie w nim ogromna siła, wciąż pozostaje ona nie wykorzystana. Co będzie, gdy tłum się obudzi rozpoznawszy swą moc? Odpowiedzi reżyser nie udziela, może także i dlatego, że śledząc to, co dzieje się dziś w Rosji, po prostu jej się obawia.

By wzmocnić znaczenie masowego bohatera, reżyser wybiera rzadziej stosowane zakończenie „Borysa Godunowa”. W Poznaniu finałem nie jest śmierć cara, lecz tzw. scena pod Kromami, gdy do Moskwy zbliżają się wojska Dymitra Samozwańca, a lud wita kolejnego władcę. Od strony teatralnej spektakl zyskuje w ten sposób klarowność interpretacyjną, choć zabieg ten nie jest dostatecznie umotywowany muzyką Musorgskiego. W partyturze śmierć Borysa to wspaniała scena, godne zwieńczenie monumentalnej opery, nie ma takiego muzycznego zakończenia w tej wersji, co czuje chyba reżyser, dopisując od siebie niezbyt konieczną śmierć Jurodiwego.

Poznański spektakl jest również przedstawieniem o władzy opartej na zbrodni, intrydze i fałszu. Tragedia Borysa, jego rozpaczliwa samotność, została tu pokazana bardzo precyzyjnie. Nie chodzi przecież o rozstrzygnięcie, czy zgładził on prawowitego następcę, by samemu zasiąść na tronie. Każdy przywódca w politycznym świecie intryg i zbrodni jest zdany wyłącznie na siebie, co z początku jest jego siłą, później zaś staje się przekleństwem. I o tym także opowiada „Borys Godunow”.

Jak zwykle u Marka Weiss-Grzesińskiego jest w tym spektaklu wiele różnych pomysłów. Dobrze rozegrany został tzw. akt polski. Jego bohaterowie zostali przedstawieni tak, jak widział ich Musorgski, to dumni polscy panowie postanawiający wyruszyć na podbój prawosławnej Rosji. Szkoda tylko, że słabo wypadły tu dwie ważne postaci Maryny Mniszech (Joanna Cortes) i jej żuity Rangoniego (Andrzej Bułło).



Poznański „Borys Godunow” ma dwóch bohaterów: lud rosyjski i jego cara.

FOT. JULIUSZ MULTARZYŃSKI

Mniej udany jest pozbawiony dramatycznego napięcia epizod w karczmie z dość niejasnych powodów umieszczony na barce. Efektowne są natomiast wszystkie sceny zbiorowe i one w końcowym efekcie przede wszystkim decydują o sukcesie tego przedstawienia.

Niewątpliwie poznański „Borys Godunow” wart jest obejrzenia jako widowisko teatralne i spektakl muzyczny. Jeśli nawet orkiestrze brakuje pewnego rozmachu, słowiańskiej ekspresji, to znakomicie prezentują się chóry, dzięki którym spektakl zyskuje odpowiedni klimat. Z ogromnej liczby solistów nie wszyscy, rzecz jasna, prezentują ten sam poziom, ale nawet w epizodach zdarzają się bardzo dobre interpretacje (Bogusław Szynalski – Szełkałow czy Radosław Rydlewski – Jurodiwy). Świetnie w roli posępnego mnicha Pimena wypadł Jerzy Ostapiuk, wyrazistym Warlaamem był Bogdan Kurowski, a przebiegłym Wasylem Szujskim Karol Bochański, niezłą, choć nierówną interpretacyjnie postać Dymitra Samozwańca zarysował Sylwester Kostecki.

Na premierze, jak mówi się już w Poznaniu, wybitną kreację Borysa Godunowa stworzył Romuald Tesarowicz. W drugim, oglądanym przeze mnie, spektaklu wystąpił Andrzej Malinowski. Ten artysta obdarzony głębokim mrocznym basem teoretycznie ma warunki, by zmierzyć się z tą rolą. W praktyce odczuwało się wszakże pewne skrepowanie, jakby śpiewak nie był pewny możliwości swego głosu, co sprawiło, że i od strony aktorskiej czuło się w tej interpretacji nie wykorzystane możliwości. Długo, z pewnością, żywot sceniczny przedstawienia pokaże, czy artysta porwał się na zadanie ponad siły, czy też oswoiwszy się z rolą doda jej niezbędnych wartości.

JACEK MARCZYŃSKI

Modest Musorgski „Borys Godunow”. Inscenizacja, reżyseria i scenografia: Marek Weiss-Grzesiński, kostiumy: Ryszard Kaja, kierownictwo muzyczne: Jose Maria Florencio Junior. Teatr Wielki w Poznaniu.